Rok I. Lublin, 8 marca 1925 r. № 10.




TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

# Pójdźcie pod Krzyż!

O, pójdźcie wy wszyscy, nędzarze na świecie!
O, pójdźcie wy wszyscy, co boleść was gniecie!
O, pójdźcie wy wszyscy — co rozpacz was targa,
O, pójdźcie i patrzcie: czem wasza jest skarga?
Czem wasza pogarda i kto was poniża,
Czem wasze boleści, — a czem jest ból krzyża?
Czem wasze cierpienia i cierpień tych czara,
A czem jest cierpienie — czem krzyża ofiara!

O, pójdźcie i patrzcie: Niewinny — wydany,
Bóg znosi plugawe obelgi i rany.
O, patrzcie: na męki skazany rad spieszy!

On Biały Baranek krwią świętą zbroczony
Na głowie ma ciernie — miast z złota korony.
Na krzyżu rozpięty żółć pije miast wody—
Umiera, co zbawiał i wskrzeszał narody!
Na krzyżu Dar życia dla świata rozpięty,
A świat Mu w nagrodę: „giń — woła — przeklęty!"
Na krzyżu Zdrój życia dla ludzi umiera,
Konając, — swym katom drzwi nieba roztwiera;
I usty drżącemi przebacza im zbrodnie, —
Bo w sercu swem pali miłości pochodnię!

. . . . . . . . .

Na krzyżu zawisnął Bóg - sprawca miłości!.
Ten biednych obrońca, ten Ojciec ludzkości!
Ten lekarz niemocnych, ten głodnych karmiciel,
Ten ślepych przewodnik, umarłych wskrzesiciel.
Ten pychy, wyzysku, przemocy wróg srogi,
Co swojem przybyciem pogańskie w pył bogi
Obrócił i zniszczył, co groźny był tronom
Obłudy i fałszu, co burzę szaloną
Uśmierzył swą mocą,.. a jednak, o złości!
Coś dała ty Jemu za tyle miłości?!

A jednak ten Chrystus zwycięzcą jest piekła.
A jednak, choć krew Mu strugami pociekła
Po twarzy, w błazeńskie ubrali Go szaty,
Choć trzcinę — miast berła Mu dali, w szkarłaty
Oblekli na pośmiech, cierniowy Mu wieniec
Na skronie wtłoczyli, choć krwawy rumieniec
Na blade, zsiniałe wystąpił Mu lica, —
To jednak drży przed Nim piekielna stolica!
I chociaż mordercy ludzkości to Słońce
Zgasili na chwilę, to jednak tysiące



Choć lat już minęło, a ludzkość wydarta
Z okropnej niewoli cezarów i czarta —
Do Słońca — do Krzyża wyciąga swe ręce,
Bo w Krzyżu, jak w rannej, wschodzącej jutrzence
Świt widzi wolności....

Jerzy Bystrzycki.

# Kto z kim przestaje...

Zdanie dość pospolite, często, zwłaszcza przez rodziców wobec dzieci swoich, powtarzane: „kto z kim przestaje takim się staje", uchodzi niemal powszechnie za prawdę niewątpliwą. Bo tak jest wistocie: swój lgnie do swego. Ta prawda jest nietylko polska, ale i światowa. Wszędzie bowiem tak się dzieje, że „podobny ma upodobanie w podobnym"...

Ale rozum i serce, przyjmując tę prawdę, nie poddają się jej niewolniczo. Dla dobra każdego człowieka poszczególnego trzeba powyższą prawdę ubiedz...

A więc niech każdy pierwej urabia w sobie upodobania rozumne i poczciwe, a dopiero potem dobiera dla siebie towarzystwo z ludzi odpowiednich.

Naprzód ty, bracie, zacznij być dobrym,—a niebawem sam poszukasz dla siebie ludzi, również jak ty, pragnących dobra i prawdy...

A już od wczesnych lat należy zacząć pracę nad polepszeniem swego gustu i smaku moralnego. I całkiem pomyślnie uda się ta praca przy pomocy książek..

Nie każdy jeszcze rozpoznał znaczenie książki. Niejednemu zdaje się, że każdą książkę bez żadnego wyboru warto czytać. I nawet niejeden ojciec cieszy się, gdy widzi, jak jego synek lub córeczka wiele godzin spędza nad książkami, pożyczanemi w czytelni. O, tak, już coraz częściej spotyka się wśród młodzieży chciwych pochłaniaczy książek.

Czytają bez wyboru, każdą, jaka im się dostanie do ręki, albo jakiej tytuł im się podobał.

W taki sposób bezwiednie młodzież sama budzi w sobie pewne upodobania, niezawsze szczęśliwe.... Jednak dopiero po dłuższem czytywaniu pewnych książek okazują się w niej już dość wyraźnie nabyte upodobania wcale nieosobliwe... Tak już stała się szkoda duchowa, którą potem bywa bardzo trudno naprawić.

Otóż, zachęcajmy wszystkich, zwłaszcza młodzież, do czytania książek. Ale powinnibyśmy udzielić rady przezornej, że jak do każdej pracy, tak i do czytywania książek, wypada pierwej ułożyć sobie plan wyraźny: rozumny i dobry moralnie, zmierzający stale ku jednemu celowi upatrzonemu.

A jakiż mamy obrać cel dla czytywania książek?

Pytanie właściwe, ale i bardzo ciekawe. Niejednemu zdaje się, że książka daje tylko albo naukę, albo rozrywkę.

Nic więcej?

Z książek czerpie czytelnik mnóstwo przeróżnych korzyści materjalnych. umysłowych i moralnych.

Oczywiście, dla każdego przedewszystkiem wielkie znaczenie mają korzyści materjalne. Każdy chce polepszyć swój byt—i w tem poprostu olbrzymiej doznaje pomocy od książek naukowych, fachowych, które nie skąpią mu rad, wskazówek, wiadomości niezawodnych. Nauka przecież rośnie ustawicznie nie po to, żeby wbijać ludzi w pychę, ale jedynie ma to na celu, ażeby dać ludziom sposoby coraz lepsze do walki z przeciwnościami—i ażeby ich prace stawały się coraz doskonalsze i dochodniejsze...

Ale człowiek nie samym chlebem żyje.

Owszem, niejeden inne rzeczy, zdaniem jego lepsze, nawet przekłada nad chleb smaczny. Woli, naprzykład, głodować, biedować, byle mógł za to stać się lepszym moralnie, zdobyć prawdę, przynieść większy pożytek ludziom, albo usłużyć ojczyznie!..

Warto wsłuchać się w różne tęsknoty i pragnienia niejednej duszy ludzkiej.

A bywają niektóre z nich bardzo piękne, godne wysłuchania i poparcia.

Ten i ów pragnie być duchowo-moralnie wgórę podniesiony! Dolegają mu, dajmy na to, kłopoty codzienne;—drobne, ale dokuczliwe utarczki z rozmaitemi ludźmi, może zanadto złośliwemi, szarpią jego duszę, męczą, nękają; już mu się chwilami życie przykrzy. Lecz oto chywyta w ręce swoje książkę dobrą, czyta z zaciekawieniem rosnącem—i ona dobroczynnie myśli jego i serce wprowadza w świat inny, lepszy, tchnący miłą szlachetnością i dostojeństwem moralnie pięknem.

Albo znowu ktoś zna siebie cokolwiek, a więcej domyśla się, że ma w swoim charakterze rozmaite braki, przywary. Radby je usunąć, a słabe zalety wzmocnić, udoskonalić. Narazie szuka pomocy w otoczeniu swojem. Ale jakoś tam nie znajduje pouczających, lub zachęcających przykładów. Może nawet są tam bardzo dobre, ale każdy zaprzątnięty różnemi sprawami swemi nie ma czasu i ochoty usłużyć jemu radą, zachętą, nauką przydłuższą. Bierze przeto sam do ręki książki odpowiednie. Pochłania je pilnie z rozwagą—i oto stopniowo stamtąd wydobywa dla siebie obfite pomoce pożądane.

Albo jeszcze ktoś inny doświadcza w sobie jak gdyby zastygania duszy swej; kurczą się myśli i uczucia, wola słabnie, chwieje się,.. zniechęcenie rośnie, a przytem wszystkiem, na nieszczęście, otoczenie jego jest sobkowate, drzemiące, szydercze, żarciu i groszoróbstwu całkiem oddane.

Ach, jak ciężkie życie mu upływa między takiemi ludźmi. Poprostu dusi się, duch jego usycha. Pożąda rychłego ratunku i oto znajduje go w książkach dobrych. Czyta je skwapliwie i one niemal odrazu wlewają w duszę jego zapał, a nadewszystko stopiowo wpajają w niego prawdy znakomite, że przecież każdy jest sam za siebie odpowiedzialny, więc każdy, nie oglądając się na innych musi być troskliwy o wypielęgnowanie w sobie dobrych myśli, uczuć i zalet, któreby mu ułatwiły wykonanie wszystkich powinności chrześcijańskich, obywatelskich i zawodowych...

Dobre książki w tem wszystkiem okazują mu pomoc nieoszacowaną! On, gdy je czyta wytrwale, często i uważnie, czerpie z nich dla siebie wielkie skarby duchowe, bo nie dość, że one go uczą, jak ma doskonalić swój umysł, serce i charakter, jak ma pełnić wszelkie swoje obowiązki, ale nadto krzepią w nim wiarę w Boga i prawdy wzniosłe, darzą go otuchą wielką i przeświadczeniem, że byle tylko chciał być pracowity, wytrwały i odważny, a niechybnie przezwycięży największe przeszkody i zdoła chwalebnie dokonać dzieła dobrego!

# Czas i praca.

W bardzo dawnych czasach sprawdzało się to, co mówi stara gadka: „sam Maciek zrobił — i sam Maciek zjadł".

Od lepianki do odzieży, — od garnka do miski i łyżki wszystko człek jeden sam sobie zrobić potrafił. Zczasem dopiero nastał tak zwany „podział pracy". Jeden zaczął robić tylko obuwie, inny odzież, a jeszcze inny pługi, inny wozy i t. d. Przy takim podziale pracy musiała powstać zamiana jednej rzeczy za drugą: kowal swoje wyroby dawał szewcowi i krawcowi za ich wyroby, których sam dla siebie i dla swej rodziny potrzebował. Ale gdy coraz więcej przybywało ludzi, już i taki sposób prostej zamiany stawał się niewygodny, a nawet niemożliwy.

Wypadało więc ludziom dla własnej dogodności stworzyć pieniądze—i odtąd już zginął handel zamienny, a nastał handel towarowy i pieniężny.

Z chwilą, gdy się pojawił w użyciu powszechnem pieniądz, zaraz przybył ludziom nowy fach: kupiectwo.

Kupiec w swoim sklepie, czy składzie posiada odpowiednie towary,—a potrzebujący przychodzą do jego sklepu, wybierają towar pożądany, umawiają się o cenę, nabywają i płacą gotówką.

Postęp taki dokonywa się nie w jednej tylko dziedzinie handlowej.

Owszem, dostrzegamy go w trzech dziedzinach troski o polepszenie bytu ludzkiego: w pracy zawodowej, w sposobach prowadzenia gospodarki i w stowarzyszeniach.

W pracy zawodowej ludzie poczynili postępy zdumiewające. W każdej robocie rzuca się to w oczy. Porównajmy choćby buty i trzewiki, zrobione, dajmy na to, przed stu laty z dzisiejszemi, albo roboty ślusarskie, tokarskie, stolarskie, drukarskie, introligatorskie. Wszędzie olbrzymia zmiana na lepsze. Naocznie o tem przekonać się można na wystawach, co czas pewien urządzanych w miastach wielkich, jak Warszawa, Lwów, Poznań, Wiedeń, Paryż, Londyn.

Już niektórzy rzemieślnicy polscy zrobili znaczne postępy, ale, niestety, wyrażając się ogólnie, rzemieślnicy francuzcy, niemieccy i angielscy dzięki swoim szkołom zawodowym i wzorom, których im dostarczają rządy miejscowe, potrafią wyroby swoje wykonywać doskonalej, piękniej i taniej!..

Otóż wszelkim fachowcom ogromną pomoc okazują szkoły zawodowe i maszyny, ciągle doskonalone i zastosowywane do coraz innej roboty, dotychczas tylko rękami wykonywanej.

Maszyny robią żniwo i młócą, — maszyny szyją odzież, robią buty, pończochy. Czegoż bo dziś ludzie maszynami nie wykonywają? Czytamy w sprawozdaniu z wycieczki roku 1924 do Danji, urządzonej przez gromadkę dzielnych polaków, żądnych wiedzy, że tam, w Danji, gospodarstwo na 60 hektarach trudni się głównie hodowlą bydła, ale też ubocznie karmi nierogaciznę w celach kupieckich na wywóz już poszlachtowaną.

Takie gospodarstwo sześćdziesięcio hektarowe zakupuje rok-rocznie duże ilości paszy treściwej i posiada stale u siebie mniej-więcej **350 sztuk nierogacizny, obsługiwanej przez dwoje ludzi.**

To też gospodarstwo to z samego chowu świń w roku 1923 miało czystego dochodu 28.000 koron duńskich, t. j. około 25.000 złotych. Czy jest dzie się u nas, w Polsce, obszar dworski średniej wielkości, który mógłby się takim dochodem poszczycić? (Inżynier Leon Roniewicz).

Dwie osby zdołają obsłużyć 350 sztuk nierogacizny! W jaki sposób? Tylko przy pomocy maszyn, które przygotowują paszę, myją trzodę, a potem ją szlachtują i wyprawiają na boczki, hurtowo wysyłane do Anglji!

Szkoły zawodowe dziś dla fachowców stały się niezbędne, gdyż postęp w naukach (stosowanych w przemyśle i w rzemiosłach), wynalazkach i oświacie idzie wciąż, niemal codziennie, naprzód.

Gdyby jedynie majster prywatny przysposabiał do rzemiosła uczniów swoich, to uczyłby zawsze tylko tego i tak, czego i jak nauczono go, kiedy sam był jeszcze w terminie. A tymczasem szkoła zawodowa ma ustawicznie styczność z dokonywającym się postępem w zakresie jej fachu.

Przytem majster prywatny zazwyczaj uczy swoich terminatorów tylko tej roboty, która jemu dziś korzyść przynosi. A zaś szkoła zawodowa zawsze uczy tylko tego, co uczniom korzyść przyniesie w dalszem ich życiu.

Szkoła zawodowa codziennie otrzymuje z całego świata wiadomości o różnych ulepszeniach i wynalazkach najświeższych, nawet wczorajszych i zaraz o nich mówi uczniom swoim. Zresztą nie tylko mówi, lecz niemal natychmiast je sprowadza, ażeby uczniom pokazać i nauczyć, jak mają się niemi posługiwać.

A tego wszystkiego żaden majster prywatny nie czyni, bo ma przecież na widoku dobro własne, a nie uczniów swoich.

Szkoła zawodowa stale idzie krok w krok za postępem i zarazem w taki sposób wpaja w uczniów swoich zaciekawienie, nigdy nie słabnące do wszelkich ulepszeń i wynalazków w ich fachu czynionych w kraju i zagranicą.

Sposoby prowadzenia gospodarki bądź fabrycznej, bądź rolnej podobnież bywają coraz ulepszane. Dawniej nawet duża fabryka podejmowała się tylko jednej roboty, więc jeśli robiła wagony, to części drewniane, malarskie, rymarskie i tapicerskie zamawiała w postronnych fabrykach i warsztatach. Zczasem wszakże fabrykant wagonów uznał taki sposób za niedogdny i niekorzystny dla siebie, więc w obrębie swej fabryki wszystkie pomocnicze warsztaty zaprowadził. I odtą ma już pod ręką własnych giserów, kowali, ślusarzy, tokarzy, stolarzy, malarzy, tapicerów, powroźników, nawet szklarzy, dzięki temu sam u siebie wykonywa cały wagon odrazu gotowy do drogi!

Tak samo urządzają się dziś wszelkie inne większe fabryki samochodów, samolotów, powozów, bryczek, wozów, narzędzi rolniczych i nawet browary duże dziś mają swoich bednarzy,—a wielkie gorzelnie

i dystylarnie swoje huty szklane. I większe gospodarstwa rolne zczasem u siebie musiały zaprowadzić duże zmiany. Już nie mogły oddać się jedynie produkowaniu zboża, bo tem zatrudnieniem nie dostarczyłyby pożądanych dochodów, więc wypadało obok zboża produkować buraki dla cukrowni, kartofle dla krochmalni i gorzelni, len dla fabryk tkackich, nadto trzeba było wziąć się do hodowli koni, bydła, owiec i chlewni, nawet do plantacji roślin nasiennych, lub lekarskich.

A teraz myśl ciekawa zapytuje: wszelakie ulepszenia w kupiectwie, rzemiosłach i gospodarkach skąd się wzięły, gdzie mają swój początek? Czy zaspokoi nas odpowiedź jedna, że przecież znikądinąd powstały, jeno z postępu w naukach, wynalazkach i rozrostu oświaty?

Nie. Bo wnet jawi się nowe pytanie: a kto bywa sprawcą postępu?

Już na to nastręcza się odpowiedź właściwa: Tylko głowa zdolna, ciekawa i pracowita w myśleniu!

Głowa ludzka jest jakgdyby ciągle niespokojna, niezadowolona z tego, co ma. Ustawicznie chce czegoś lepszego,—więc szuka, bada, tworzy, pilnie i wytrwale, a jednak z powodzeniem i to ją zachęca do dalszych mozołów — i to ją napełnia ufnością i jak gdyby wiarą we własne zdolności i siły. Czyni przeto dalsze odkrycia, wynalazki, ulepszenia i rozrost wiedzy, oraz oświaty.

Ciągle idzie naprzód: doskonali siebie, więc pomnaża swoję naukę i rozwija wszelkie zdolności swoje, tak, że staje się coraz uczeńszą i sposobniejszą do tworzenia nowych pomysłów lepszych od poprzednich...

Istnieje w głowie ludzkiej zdolność do tworzenia postępu!

Dieło Boże, przecudne!...

Tylko niech ta głowa korzysta ze swoich zdolności pracowicie, rozumnie i poczciwie.

Otóż tu nasuwa się uwaga niezbędna, że zdolna głowa ludzka nie jest osamotnioną, nawet w ciągłej pracy swej, w dążeniu naprzód, ma ustawicznego sprzymierzeńca swego.

A tym sprzymierzeńcem głowy jest:

**— Serce! —**

Serce, ożywione miłością Boga i ludzi, prawdy, dobra i piękna!..

Głowa zdolna, światła, rozumna i pracowita tworzy postęp w każdej dziedzinie potrzeb ludzkich, lecz zawsze zgodnie z życzeniem serca dobrego, a nigdy naprzekór jemu!

Głowa chce wszystko ulepszeć gwoli pomnożeniu pomyślności współbraci, bo takie zadanie wskazało jej serce.

Głowa pracuje podług stałych prawideł rozumu, prawdy, wiedzy, a cel ma przed sobą jeden: dobro, doradzone jej przez serce, które znowu w miłości swej wiernie stosuje się do głosu wiary i praw moralnych.

Tak współdziałanie głowy i serca niezawodnie dostarcza ludziom coraz pewniejszej pomyślności z ustawicznie rosnącego postępu w wynalazkach, naukach i oświacie, gdy ludzie z tego postępu korzystać będą wspólnie, zjednoczeni w stowarzyszenia kupieckie, zawodowe i kulturalne.

Człowiek bowiem jest stworzenie społeczne, więc pragnie żyć w gromadzie. Tylko w niej jest mu jakoś raźno, bezpiecznie i wygodnie!

Ma człek w naturze swej, od Stwórcy danej, skłonność do życzliwości i wzajemności. Chce innym pomagać i również łaknie dla siebie pomocy od innych, za co im się odwdzięczy swoją pomocą, nawet czubatą!

Sobek jest wrogiem zarówno gromady, jak i swoim. Z tych powodów gromada go nie lubi. Ma żal do niego, jako do szkódnika — i lekceważy go, jako głupca.

Im więcej sobków znajduje się w której gromadzie, tem uboższa, posępniejsza i mniej bezpieczna jest ona.

I przeciwnie: im więcej ma gromada niesobków, tem jest radośniejsza, mocniejsza i bezpieczniejsza...

To jest tak oczywiste i łatwe do zrozumienia! Owszem i sobek, jeśli ma trochę oleju w głowie, zgadza się na to, że gromada jest mu potrzebna, że bez niej byłoby mu źle na świecie, — ale on chce sam tylko z niej ciągnąć korzyści dla siebie, a do żadnej względem niej powinności i wzajemności nie rad się poczuwać!.. Chce od gromady brać dużo,— a wzamian nic jej dać nie myśli.

Otóż gromada ma jeden sposób do wywierania swego nacisku na sobków szkódnych i niemiłych, a tym sposobem jest tak zwana **opinja moralna ogółu** o każdym sobku poszczególnym.

Ta opinja okazuje wzgardę sobkowi, potępia go, wyrzuca mu jego nieuczynność, obojętność na potrzeby społeczne.

Gromada nie chce mieć sobków u siebie— i mieć ich nie powinna. Bo przecież wszelkie dobrodziejstwa postępu w handlu, w pracy zawodowej, w naukach, w oświacie i stowarzyszeniach o tyle tylko przyczyniają się do pomnożenia pomyślności powszechnej, o ile każdy członek gromady nie zatrzymuje tych dobrodziejstw tylko dla siebie, lecz dzieli się niemi z innemi osobami, a dzieli się chętnie, usłużnie, życzliwie i nawet ofiarnie.

Niech nam posłuży za przykład straż ogniowa. Obecnie już są bardzo udoskonalone sikawki, drabiny i inne narzędzia ratownicze. Ten postęp w udoskonaleniu tych narzędzi gotowy dawać duże dobrodziejstwo całemu społeczeństwu Lecz czy ziści się ono dobrodziejstwo, jeżeli sporo sobków nie zechce posługiwać się temi narzędziami?

O, tak, jest już olbrzymi postęp wszędzie, w każdej dziedzinie pracy ludzkiej! Ale, niestety, żadnej stąd pociechy nie osięga społeczeństwo, jeżeli ono ma u siebie dużo nieuków i sobków.

Owszem, piękny jest zwyczaj składania życzeń z okazji świąt dorocznych. Wtedy ludzie jedni drugim życzą pomyślności, szczęścia, lepszej doli w latach dalszych.

Albo znowu daje się słyszeć nierzadkie narzekanie na ciężkie czasy, na trudności wielkie, na niedostatek. Nawet mówią niektórzy, że byłoby dobrze, gdyby nastała wojna.

Ci zwolennicy wojny chcą zabić dużo ludzi, żeby

zostało im po wojnie więcej przestrzeni wolnej. A kogoż zabija wojna, czy gorszych?

Nie. Tylko słabych. A czy mocniejsi, którzy zostaną przy życiu, są lepsi? Nie.

Więc jaka z wojny korzyść?

Mocniejsi znowu dążyć będą do wojny, bo, jako źli, zawsze będą niezadowoleni i nienasyceni. I tak bez końca! Czy obecnie znowuż nie zaczyna się to samo, co było przed wojną wielką i długą, bo cztery lata trwającą? A tyleż ludzie obiecywali sobie korzyści od wojny, która dopiero się zapowiadała!

Nareszcie przyszła upragniona, zmiotła mnóstwo ludzi nieszczęsnych, zniszczyła olbrzymie fortuny, narobiła moc biedaków—i kogóż ona uszczęśliwiła, lub zadowoliła? Oto znowu niemcy i moskale sposobią się do nowej wojny. I tak będzie bez końca, dopóki źli ludzie, wrogowie Boga, dobra, prawdy i praw moralnych, będą mieli w świecie przewagę, głos pierwszy i decydujący!

Ale ci źli nie zagłuszą głosu prawdy bożej, która obwieszcza światu, że wojna, nienawiść i siła pięści nigdy nie zapewnią poszczególnym ludziom i całym społeczeństwom pożądanego pokoju, dostatku i pomyślności!..

Zresztą dał Bóg ludziom inny, właściwy sposób do stworzenia wszystkim lepszych warunków bytu.

Nadmieniliśmy powyżej, że ludzie ludziom w pewne święta zwykli wzajemnie składać życzenia „wszystkiego najlepszego“.

Skąd im to przyszło do głowy?

Ten zwyczaj chwalebny ma mocną i trwałą podstawę w powinności chrześcijańskiej, skłaniającej każdego chrześcijanina do troszczenia się o istotne dobro swoich współbraci, jednak troszczenie się nietylko myślą i mową, ale i uczynkiem!

**Jeśli przeto życzysz, bracie, swoim rodakom pomyślności, to i uczynnie im dopomagaj tak, ażeby istotnie przy twojej pomocy posiąść ją zdołali!**

Zatem, nie dość jest mówić: „pracuj a Bóg ci dopomoże“, lecz dodać jeszcze trzeba: i rodacy tobie dopomogą, bo przecież do tego ich obowiązuje miłość bliźniego, miłość ojczyzny i narodu swego, oraz uczciwość chrześcijańska!

A ta pomoc, nawet współpraca, ma być powszechna, stała, gorliwa i bardzo uczciwa!...

Jakież miano nosi taka powszechna współpraca i co ona ma na celu?

Pospolicie nazywa się stowarzyszeniem,—a ma na celu:

rozpowszechniać owoce postępu w naukach, wynalazkach, oświacie i wygodach kulturalnych tak, iżby każdy bez wyjątku, nawet najuboższy człowiek, mógł niemi swoje życie upomyślnić.

Wszakże głowy i serca, pracując nad rozwojem nauk, oświaty, wynalazków i kultury materjalnej, oraz duchowej, zpewnością pragnęły przyczynić się do wzmożenia pomyślności **wszystkich ludzi bez wyjątku!**

Lecz, niestety, owoców ich pracy **nie każdy** jest w stanie posiąść sam własnemi tylko zabiegami! Muszą mu w tem pomagać inni, również jak on zasłabi na to, ażeby każdy z nich osobno, bez pomocy postronnej, sam dla siebie potrafił przyswoić sobie naukę, oświatę, wynalazki i kulturę.

Tak oto mnóstwo ludzi, żądnych korzystać z dokonywanego w świecie postępu, łączy się w stowarzyszenia po to, ażeby wspólnie dopomagać sobie w niektórych pracach i zabiegach trudniejszych, a doskonalszych, **niezawodnie** przyczyniających każdemu z nich obfitsze korzyści i pewniejsze polepszenie bytu, większą pomyślność!..

Dla osiągnięcia takich zdobyczy łączą się ludzie w stowarzyszenia odpowiednie.

A co ich znagla do łączenia się w stowarzyszenie, czy jedynie troska sobkoska o nabycie dla siebie korzyści większych?

Nietylko, lecz zarazem i życzliwość chrześcijańska, oraz uczciwość, pragnąca spełnić swój obowiązek chrześcijański wspomagania rozumnie, dobrze, rzetelnie swoich współbraci!

I dlatego właśnie do stowarzyszenia zazwyczaj wchodzą najchętniej ludzie nietylko rozumniejsi, ale i—lepsi moralnie!

Że tak jest, na to mamy dowody przekonywające, bo przecież najwięcej stowarzyszeń olbrzymich i pomyślnie gospodarujących znajduje się u narodów nie tylko najświatlejszych, ale i najmoralniejszych, a więc u belgów, duńczyków i anglików.

Ale o tych szczegółach, bardzo zajmujących, pomówimy za tydzień.

# Nowiny z Polski.

— Kraśnik spełnił swoje dzieło piękne i wielce pożyteczne, bo oto już ukończył budowę siedmioklasowej szkoły powszechnej u siebie. Jest to budynek piętrowy, murowany z cegły, okazały, w dogodnem postawiony miejscu, bo na wyniosłym placu z ładnym widokiem na okolicę.

Budową zajmował się bardzo gorliwie i ofiarnie dzielny komitet, na którego czele stał przezydent miasta, H. Mazurkiewicz, a współpracowali z nim pilnie: ks. kanonik Scipio del Campo, S. Pytlakowski, Nowak, Wolak i inni. Oczywiście, rząd bardzo sowicie dopomógł pieniężnie, a przytem i miejscowi mieszkańcy spieszyli z pomocą chętną i dostateczną.

Dzięki tak przyjaznym warunkom budynek został wykończony i w tych dniach uroczyście poświęcony. Na tę uroczystość przybyło sporo osób, które rozumieją doskonale, jak bardzo naród nasz potrzebuje do szczęścia swego szkół początkowych jak najwięcej, ale obszernych i zdrowych. Taką właśnie jest szkoła w Kraśniku. Bardzo nas raduje ten nabytek—i serdecznie życzymy mieszkańcom Kraśnika, ażeby dzieci ich, ucząc się doskonale w tej szkole, przygotowały się do pracy pożytecznej dla dobra ojczyzny naszej.

— Już chyba wszystkim wiadomo, że Ojciec św. Pius Jedenasty, zezwolił na wprowadzenie w Polsce święta Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej, które rok-rocznie będzie obchodzone 3 maja.

Tak przeto w tym dniu zawsze zbiegać się będą dwie uroczystości, jedna poświęcona Matce Bożej, a druga Ojczyźnie, bo przecież dzień trzeci maja został wybrany na polskie święto narodowe. Tak wszyscy polacy w dniu 3 maja, jako w dniu bardzo uroczystym, modlitwą serdeczną polecać będą Matce Bożej Polskę ukochaną — i zarazem poproszą Ją o błogosławieństwo dla siebie, ażeby dzielnie, rozumnie i ofiarnie pracować potrafili dla szczęścia i chwały ojczyzny swojej.

W tym roku dnia 3 maja pierwszy raz będzie obchodzona uroczystość Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony Polskiej. Bardzo wielu rodaków pragnie uczcić tę uroczystość w sposób najwspanialszy. Dlatego powzięto zamiar urządzenia w dniu 3 maja wielkiego pochodu religijno - narodowego w Częstochowie na Jasną Górę. Otóż na ten dzień z różnych stron Polski wybiera się mnóstwo osób, które specjalnemi pociągami udadzą się do Częstochowy i wezmą udział w olbrzymim pochodzie na Jasną Górę, gdzie o godzinie 11-ej rozpocznie się suma z kazaniem, a po nabożeństwie nastąpi wbijanie w drzewce sztandarów gwoździ, ofiarowanych przez Ojca świętego. Na tę uroczystość powinnoby jaknajwięcej rodaków podążyć do Częstochowy.

— Trawniki, niedaleko od Lublina, rozrosły się jako miasteczko dzięki cukrowni, która tam od pewnego czasu istnieje, a ma dużo oficjalistów i więcej jeszcze różnych pracowników.

Miło podzielić się z czytelnikami dobremi wiadomościami z Trawnik. Bo tam dobrej woli rodacy zapoczątkowali sporo ognisk pożytecznych. Oto powstał tam „uniwersytet ludowy“, w którym wykładane są nauki ciekawe z dziedziny historji, piśmiennictwa, przyrody. Słuchaczów bywa dużo. I o dziatwie nie zapomniano, bo założono dla niej ochronkę. W niej dzieci spędzają czas pożytecznie pod kierunkiem ochroniarki, p. Płużańskiej. W święta Bożego Narodzenia te dzieci z ochronki dwa razy odegrały „Jasełka“. Zawiązano też „Koło Polek“, do którego zapisały się miejscowe kobiety i p. Iwanicka wygłasza im ciekawe pogadanki. A p. Skrzetuski, miłośnik teatru, zorganizował stałą gromadkę amatorów, którzy co czas pewien dają przedstawienia teatralne. I p. inżynier Przedpełski stworzył orkiestrę, do której należy niemało osób starszych i młodszych. W wolnych chwilach ćwiczą się oni w muzyce pod kierunkiem rzemieślnika cukrowni, p. Madeńskiego.

— Biskupice, miasteczko w starostwie lubelskiem, może pochwalić się pracą społeczną miejscowych nauczycieli. P. Sroka, kierownik szkoły powszechnej w Biskupicach, bardzo gorliwie zainteresował się strażą ogniową; fundusze na jej potrzeby napływają z przedstawień teatralnych. I p. Joński nauczyciel we wsi Siostrzycowie pracuje dla miejscowego Koła młodzieży, uczy je śpiewać i urządza przedstawienia teatralne. Życzymy im powodzenia w dalszej pracy i prosimy jeszcze napisać do „Orła B.“ list o ciekawych pracach społecznych.

# Wiadomości polityczne.

— Nasz minister spraw zagranicznych, Skrzyński, miał trudne zadanie, kiedy wypadło mu w lutym na posiedzeniu sejmu wyrazić głośno, jak gdyby przed całym światem, zdanie swoje o politycznym stanie Polski. W wyrażeniach musiał być niezmiernie czujny; nie wolno mu było powiedzieć ani zadużo, ani zamało, a jednak musiał dać światu całemu do zrozumienia, że naród polski bardzo pilnie i troskliwie czuwa nad swoja Polską wolną i niepodległą! Naród polski nie da sie ponownie zakuć w kajdany niewoli! Ani też nie dozwoli komukolwiek oderwać od Polski bodaj piędź ziemi. Nie chce niczyjego, ale swego nie da! A nie da, bo czuje się silny, wolny, szanuje siebie i swoje prawa do niepodległości a przytem kocha swoję ojczyznę, swój dorobek duchowy, mogiły swoich ojców, kościoły swej wiary świętej, wszystkich swoich rodaków i pragnie przysporzyć im szczęścia. a nie klęski wojny i jarzma obcego pana!..

Otóż minister Skrzyński, mając to wszystko na uwadze nadmienił jednak, że tu i owdzie w niektórych państwach zaczyna brać górę objaw niepokojacy, głównie z powodu Niemiec. Niemcy przegrały wojnę, którą same wywołały i na której chciały grubo zarobić, ale zawiodły się, bo zamiast zarobku, doznały wielkiego okrojenia! Odpadło od nich dużo prowincji—i nadto jeszcze nałożono na nie wielkie opłaty dla innych narodów, poszkodowanych przez wojnę! To wszystko wydaje im się krzywdą, niesprawiedliwością. Udają więc zmartwienie, rozpacz, wielkie ubóstwo, lamentują i szukają przyjaciół, którzyby zechcieli je nietylko pocieszyć, ale i dopomódz..

I zdaje się, że ich jakoby znajdują dla siebie w Rosji sowieckiej, w Anglji—i teraz jeszcze chcą ich znaleźć dla siebie we Francji, bo już i tam kuszą...

Chytre Niemcy! Płaczą, chcąc dla siebie obudzić litość świata i zarazem dość wyraźnie wskazują na zachodnie granice Polski, że gdyby mogły coś stamtąd dostać zpowrotem, jużby doznały dostatecznej pociechy. Niektórzy politycy angielscy są dość wyraźnie przychylni Niemcom.

Zatem wyrozumieć można taki stan rzeczy: wszystko zależy od zachowania się Polski i Francji. Wrogowie radziby **wprowadzić narazie tylko pewne zmiany w wersalskiej ugodzie pokojowej**. Nabąkują o tem pytająco. Probują, a nuż sie uda, a nuż nastraszą się niektóre narody i przystaną na zmianę!

Polska i Francja, odgadując te ich zamiary, głośno i dobitnie oświadczyły już, że **nie pozwolą na żadne zmiany!** Ale właśnie dotychczas Anglja **zwleka z odpowiedzią**. Jakoby namyśla się, czeka, ogląda się...

Jak to rozumieć? Czy można Anglję zmusić do odpowiedzi przychylnej na stronę ugody wersalskiej? Można, bo podpisała ją i nie powinna naruszać warunków, broniących pokoju powszechnego. Ale jest jeszcze inny sposób przestrogi dla Anglji. A tym jest siła i zgoda Polski i Francji. Francja ciągle mówi jedno, że nie pozwoli zmienić litery w ugodzie i stać ją na siłe wystarczającą. Teraz Polska głos taki sam zabiera. I Polska jest mocarna. A tę moc swoję czerpie w narodzie młodzieńczym, ożywionym zapałem, ukochaniem wolności, pracy, wiarą w opiekę i błogosławieństwo Boże. Więc nie damy się, tak nam dopomódz Bóg!

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“, Bychawa.